

Czarna msza dla liberałów

John Gray

Czarna msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii
przełożyli: Adam Puchejda, Karolina Szymaniak
Wydawnictwo Znak
Kraków 2009

Nie znam szerzej dokonań Johna Graya, nie skłaniam się życzliwie ku misyjnym moralizującym intelektualistom, a za takiego właśnie, jak podpowiadają obiegowe opinie, da się uznać angielskiego filozofa i politologa, w którego twórczości dostrzegalne jest przewartościowanie. Wczesny Gray umiłował (w teoretycznym, rzecz jasna, sensie) Margaret Thatcher, a późny radykalnie zerwał z nią wszelkie stosunki. Ale „obaj” ostro wartościowali, pokazując, po czyjej stronie jest racja. Dziś trudno o jednoznaczną charakterystykę poglądów Graya, niemniej wciąż mu się przypina łatkę liberała i konserwatysty.

Do lektury książki nie zachęcają mnie również pomieszczone na ostatniej stronie okładki opinie sformułowane przez rodzimych liberałów Pawła Śpiewaka i Marcina Króla. Nie pociąga

mnie, oczywiście intelektualnie, samo pojęcie „liberalizm”. A jednak, może z przekory, postanowiłem sięgnąć po tę wydaną przez oficynę Znak pozycję. Sądzę, że zwabił mnie jej podtytuł – „apokaliptyczna religia i śmierć utopii” – oraz towarzyszący mu obrazek: bomba z zapalonym lontem. W komentarzach poświęconych **Czarnej mszy** Johna Graya pojawiają się głosy, że jest to książka poważna, adresowana do czytelnika refleksyjnego, zainteresowanego współczesnym światem. Na jej stronach obrywa się możliwym czasów współczesnych – Bushowi, byłemu prezydentowi USA, i żelaznej damie Thatcher oraz ideologii neo-konserwatyzmu. Rykoszetem uderza Gray w swego dawnego mistrza, von Hayeka. W sposób zamierzony, a na pewno kontrowersyjny, ustawia przywołane przed chwilą postaci obok Marksa, Lenina i Hitlera. Bohaterów książki Graya łączy jedno hasło: utopia. Być może należałoby napisać grayowską interpretację tego pojęcia, które dla angielskiego myśliciela ściśle powiązane jest z przemocą. Wspominając **Czarną mszę** w nocie recenzyjnej, nie chciałbym wartościować analiz dokonywanych przez Graya. Choć wyłania się z nich oczywista dla myślącego człowieka konstatacja, że świat nie jest biało-czarny, to odnoszę wrażenie, iż autor chce dobitnie zaznaczyć, że ma świadomość swojej racji i chce powiedzieć: „moja racja jest najmojsza”. A przecież poglądy Graya ewoluowały, więc z wartościowaniem powinien się wstrzymać, wszak nie wiadomo, co przyniesie nam dzień jutrzejszy. Nie mam pojęcia, jak spojrzymy z wieloletniej perspektywy na wojnę koalicji Stanów Zjednoczonych w Iraku i Afganistanie.

Jako że co kilka stron napotykamy tematy i kwestie, co do których można się spierać, dokonam własnej ich selekcji, przez co – mam nadzieję – pokażę, że z różnych powodów warto po omawianą książkę sięgnąć. Interesują mnie obrzeża kreślonego przez Johna Graya wywodu i jego sensów – wybrane nazwiska i jedno ważne po-

jęcie. Definicja pojęcia „utopia”. Zdaniem Graya, negatywni bohaterowie jego książki (np. Bush i Hitler) śnią sen o zbawieniu, uszczęśliwianiu ludzkości przemocą, zasadna więc się staje kwalifikacja ich jako utopistów. Ta opowieść układa się autorowi w całość, ale pod jednym ważnym warunkiem: gdy się zgodzimy na proponowaną przezeń definicję utopii. Na ostatniej stronie okładki czytamy: „utopie to sny o zbiorowym zbawieniu, które na jawie stają się koszmarami. John Gray”. Ujmując problem krócej, powiemy: utopie są złe, utopia jest złem. By zmieścić negatywnych bohaterów w ramach pojęcia „utopia”, trzeba się zgodzić na proponowaną definicję. A ja się nie zgadzam. Do mnie, czytelnika, trafiają słowa wypowiedziane przez Oscara Wilde’a: „na mapę świata, na której nie ma Utopii, nie warto nawet spojrzeć, ponieważ brak na niej jedyne go kraju, do którego ludzkość stale zmierza, a kiedy ludzkość tam dotrze, zaczyna się rozglądać i spostrzegłszy jeszcze lepszy ląd, wciąga żagle na maszty. Postęp jest Utopią wcielaną w życie”. O ile dla Graya utopia jest tożsama ze złem, o tyle dla Wilde’a – z dobrem, z nadzieją. Po cóż bez utopii będącej nadzieją, bez nadziei na lepszą przyszłość mieliby żyć na przykład Koreańczycy z północy? Czy patrząc z dzisiejszej perspektywy, wolność dla społeczeństwa koreańskiego nie jest tożsama z utopią? Jest, ale utopia (Wolna Korea Północna) jednocześnie nadaje sens życiu. John Gray powinien napisać, że utopia może się przemienić w koszmar, ale nie ma prawa przekonywać, że koniecznie do koszmaru prowadzi. A zryw solidarnościowy, marzenie o Polsce nie były utopią w czasach głębokiego PRL-u? Pewne ściśle określone okoliczności przekonują, że myślenie utopijne, wbrew słowom Graya, nie wykracza poza ramy rzeczywistości.

W *Czarnej mszy* znajduję nazwisko Michała Bakunina, w ogóle znajduję tam wiele nazwisk i nazw, bez których Gray obejść się nie może,

a które pozostawione są bez komentarza: „Myślenie utopijne jest najgroźniejsze wtedy, kiedy najtrudniej je rozpoznać. Powstanie w latach 90. XX wieku centrowej wersji utopizmu jest tego doskonałym przykładem. Państwa zachodnie – wspierając neoliberalne reformy w Rosji [...] – obrały kurs, który nie mógł zawieść do wyznaczonego celu. Były zaskoczone, gdy szerzenie demokracji rozbudziło [...] separatyzm w Czeczenii” (s. 140–141). Tyle cytat. Nie wiem, w jaki sposób Gray pojmuje pojęcie „demokracja”, i mam poważną wątpliwość, czy to „szerzenie demokracji” umożliwiło „separatyzm w Czeczenii”. W każdym razie rozwinięcia tego wątku brak w *Czarnej mszy*.

Wracając natomiast do Bakunina (równie przypadkowo i chaotycznie wrzuconego do książki jak Czeczenia), Gray pozwala sobie na taką oto uwagę: „nie tylko faszyci wierzyli, że przemoc może zrodzić nowe społeczeństwo. Podobnie uważali Lenin i Bakunin” (s. 118). Co z tego zdania ma wynikać? Że Bakunin był faszystą? Że Bakunina koncepcja filozoficzna sprowadzała się do przemocy? Niekiedy miałem wrażenie, że Gray erudyta pisze do czytelnika imbecyla. Zamiast się skupić na problemie wyłuszczonej w tytule, autor wolał popisywać się znajomością... no właśnie, czego? Nazwisk? Bakunin w książce Graya jest bezbronny. Spróbujmy go więc obronić, a przy okazji wykorzystać do ataku na angielskiego liberała. W pewnym sensie Gray ma rację, łącząc przemoc z Bakuninem, ale zapomina (?) dodać, że przemoc w koncepcji rosyjskiego anarchisty nie jest celem, lecz jedynie środkiem, i to stosowanym wyłącznie w określonych okolicznościach. Przemoc nie stanowi fundamentu koncepcji anarchistycznej wypracowanej przez Bakunina ani jego światopoglądu. Pomysły teoretyczne rosyjskiego myśliciela wpisują się raczej w definicję utopii skonstruowaną przez Wilde’a. Bakunin krytykuje, burzy, neguje, niekiedy wzywa do przemocy +

w imię lepszego jutra, w imię reifikowanej części ludzkiej społeczności. Jakim prawem więc Gray zestawia Bakunina z faszystami?

Z przyjętej przeze mnie perspektywy Wildeowsko-Bakuninowskiej nie sposób zgodzić się z Grayem, który powiada: „nadzieja utopii doprowadziła do rozlewu krwi” (s. 341). Jeżeli zdanie to nie jest nieprawdziwe, to na pewno jest ono niepełne. Zdań niejasnych i budzących sprzeciw jest u Graya więcej: „religie nie roszczą sobie praw do wiedzy, pomagają nam żyć z tym, co niepoznawalne” (s. 338). Autor chciałby, żeby tak było, i dlatego maluje idealny (utopijny?) obrazek, na którym religia nie rości sobie prawa do wiedzy. Niestety, życie pokazuje co innego – dominujące religie roszczą sobie to prawo – świadomie wchodzą w konflikt z nauką.

Jacek Uglik

O wojnie inaczej

Wojciech Albiński
Achtung! Banditen!
Wydawnictwo W.A.B.
Warszawa 2009

Wojciech Albiński ujawnił swój talent pisarski późno. Debiutował dopiero w wieku 68 lat książką **Kalahari** (2003). Był to jednak mocny start, uwieńczony Nagrodą Literacką im. Józefa Mackiewicza i nominacją do Nagrody Literackiej Nike. Dotychczasowe utwory Albińskiego dotyczyły Afryki.

W najnowszym zbiorze opowiadań pod tytułem **Achtung! Banditen!** powraca pisarz (ku zaskoczeniu wielu czytelników) do „kraju lat dziecińczych”, czyli podwarszawskich Włoch z okresu okupacji. Miasteczko to portretuje w sposób bliiski innemu piszącemu krajanowi i jednocześnie rówieśnikowi – Markowi Nowakowskiemu. Tak jak u autora **Benka Kwiciarza**, akcja wielu utworów dzieje się w kolejce EKD lub w okolicach jej końcowego przystanku. Postrzeganie wielkiej wojny z perspektywy podwarszawskiej miejscowości upodabnia też książkę Albińskiego do niektórych utworów Stanisława Rembeka (np. **Dziennika okupacyjnego**, **Wyroku na Franciszka Kłosa**).